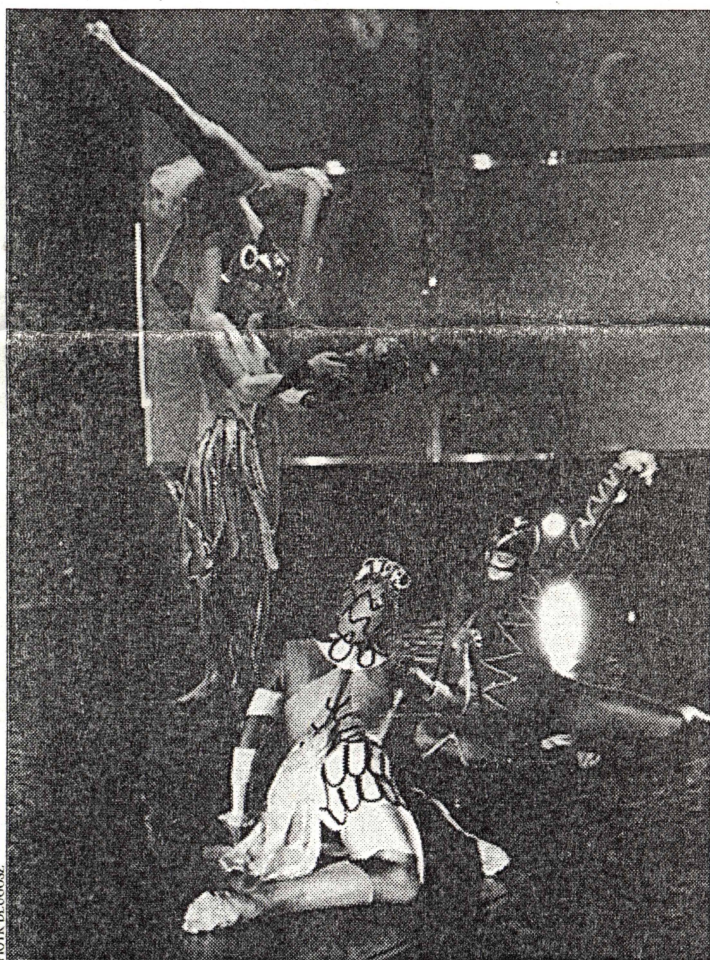


Nie da się zaprogramować czarów

PREMIERA POLSKIEGO TEATRU TAŃCA. Czy komputer ma wyobraźnię?



PIOTR DŁUGOZ

„Dziecko Słońca” udowadnia, że nietłatwo połączyć bajkę z komputerową grą.

Ewa Wycichowska znalazła dobrego przepisu na spektakl. „Dziecku Słońca” zabrakło jednak kilku składników, żeby wyrósł z niego puszysty tort orzechowy. Niektórzy mówią, że gotowanie to czary.

W bajkach dobro walczy ze złem. W grach komputerowych też. W bajkach dobro zawsze wygrywa. Wynik na ekranie

nie komputera zależy od umiejętności tego, kto siedzi przy klawiaturze lub trzyma w rękach joystick. W bajkach jest miejsce na niedomówienie, metaforę, magię, tajemnicę. Gra ma swój początek i koniec.

Na scenie, czyli na ekranie

Ewa Wycichowska napisała libretto i przygotowała choreografię do baletu „Dziecko Słońca” – najnowszej premie-

ry Polskiego Teatru Tańca. Próbowano połączyć bajkę i komputerową grę. Pomysł świetny, zważywszy, że świat komputerów bliższy jest współczesnym dzieciom, niż łąki pełne wródek, elfów i krasnoludków.

W jej spektaklu głównym bohaterem jest w zasadzie dziecko. Na początku na wielkiej, pustej scenie stoi fotelik i stół, a na nim komputer. Mały chłopczyk siada przy klawiaturze i... wchodzi w świat wielkiej przygody. Sam znika za kulisami. Teraz ekranem komputera jest scena.

Spotkania na poziomach

W tym spektaklu nie ma aktów – są poziomy. Tytułowe Dziecko Słońca (to już postać z komputerowo-scenicznego rzeczywistości) trafia więc na pustynię, do oazy, na sawannę i do dżungli. Scenografię tworzą trzy wielkie ekrany, na których zmieniają się krajobrazy. Dziecko poznaje różne zwierzęta.

I ja, i siedząca obok mnie dziewczynka miałyśmy problem z rozpoznaniem wszystkich ptaków i ssaków, tudzież relacji między nimi. Mnie najbardziej podobała się zebra – wyrazista i dynamiczna. Najwyżej oceniam taneczny duet, w którym Dziecko Słońca zaprzyjaźnia się z wężem. Basia nie obdarzyła żadnego z bohaterów szczególną sympatią.

Walka, ingerencja i wyobraźnia

Dziecko spotyka też Czarnych Wojowników i – jak w komputerowej grze – może z nimi walczyć. Ma do dyspozycji kilka „żyć”. Do przerwy sądziłam, że błąd w tym spektaklu polega na tym, że nie zarysował się żaden konflikt – ale potem walka z czarnymi charakterami staje się już czytelna. Myślę jednak, że trochę za późno.

Od początku zagadką dla widzów jest to, że w programie odnotowano cztery poziomy gry – a na scenie zaznaczono ich pięć. Każdy kolejny etap sygnalizuje rozświetlona cyferka.

W finale okazuje się, że Dziecku Słońca potrzebna jest pomoc małego chłopczyka, siedzącego przy komputerze. Malec wkracza więc do akcji i uwalnia zwierzęta skrupowane przez wojowników.

W tym spektaklu komputer ma dodatkową funkcję – wyobraźnię. To ogromny atut przedstawienia.

Zimne myślenie o świecie

Oglądając „Dziecko Słońca” czułam się jednak trochę tak, jakbym zjadała przepis, a nie tort. I nie dlatego, że jestem za dorosła. Kiedy trafiły się dwa orzechy – zebra i węź – to bardzo mi smakowały, bo piękno tańca ożywiło szablonowe postacie.

Myślę, że i dorośli, i dzieci potrzebują przede wszystkim wzruszenia, tajemnicy. Chociaż na scenie wygrywa żywiołowość małego chłopca – w całym spektaklu rządzi raczej dość zimna komputerowa muzyka Marka Bilińskiego i stereotypowo-komputerowe myślenie o świecie. Dziecięca kreacyjność jest tylko jednym z elementów tej rzeczywistości.

Ten spektakl jest pewnie dowodem na to, że nietłatwo połączyć bajkę z komputerową grą. Że nie da się zaprogramować czarów.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA

Polski Teatr Tańca – Balet Poznański
„Dziecko Słońca”. Muzyka
Marek Biliński, choreografia
Ewa Wycichowska, scenografia
i kostiumy Barbara Kędzierska.
Premiera 23 listopada
na scenie Teatru Wielkiego.